

MARIUSZ NIEMYCKI

Ktoś bardzo podejrzany



PIĄTKA Z BUKOWEJ GÓRY

WYDAWNICTWO SKRZAT
KRAKÓW

POPZREDNIO W „PIĄTCE Z BUKOWEJ GÓRY”:

Jest nas pięcioro. Patyk, który tak normalnie ma na imię Patryk, to nasz dowódca i sprawca większości przygód. Tobiasz, czyli Tobi, choć czasami sprawia wrażenie ciężko myślącego, w rzeczywistości jest nieprzeciętnie inteligentny i bardzo sympatyczny. Maciek, czyli mój młodszy brat, to ciapowaty bałaganiarz, lecz ma wielkie serce i niegłupio kombinuje. No i ja, Basia. Cóż mogę o sobie powiedzieć? Chyba ładna, chyba fajna, chyba mądra. Właściwie na pewno. Chociaż... sama nie wiem.

Ach, jest jeszcze Oliwka, kuzynka Patyka. Dołączyła do nas na skutek skomplikowanej sytuacji rodzinnej i wygląda na to, że będzie z nami jeszcze długo. Czy ją lubię? Hm... Zdaje się, że nie mam wyjścia. Maciek oczu od niej nie może oderwać, ale on, jak już wspomniałam, ma wielkie serce i jest ciapowaty.

Mimo że jesteśmy fajnymi dzieciakami, mamy w Bukowej Górze zaprzysięgłych wrogów. Całą rodzinę, rzec by

można. Rodzina Wasielaków mieszka na odludziu, niedaleko rezerwatu przyrody. Pewnie z tego powodu są tacy dziwni. Brak kontaktu z cywilizacją robi swoje. Nawet imiona mają niecodzienne: Armand, Rafael, Ajaks i Inez, czyli Bromba.

Na początku wakacji mój gapowaty braciszek znalazł w żołnierskim lochu bardzo starą mapę prowadzącą do zagadkowego skarbu. Mimo wysiłków skarbu dotąd nie odnaleźliśmy, za to kłopotów mieliśmy co niemiara. Dość wspomnieć, że Armand wciągnął nas w niebezpieczną pułapkę i sporo czasu spędziliśmy w budzących grozę lochach. Jednak, ku naszemu zdumieniu, z tarapatów pomogła nam się wydobyć Inez Wasielak. Podejrzewam, że ona i Patyk darzą się dużą sympatią, ale, póki co, nie potrafię tego udowodnić.

Wracając do skarbu — jest pewna nadzieja na sukces, ponieważ mamy całkiem dobry trop. Ten trop to rulon ze średniowiecznym tekstem, który spróbujemy rozszyfrować. Więcej nie powiem, przeczytajcie sami.



ROZDZIAŁ 1

Patyk wzywa na naradę

Minęło sporo czasu od przykrej niespodzianki¹ przygotowanej przez Armanda Wasielaka, jednak nie potrafiliśmy o niej zapomnieć. Armand znikł, właściwie wyjechał z Bukowej Góry nie wiadomo dokąd. Wakacje się kończą, pogoda kiepska, a ja od miesiąca czuję głęboki niesmak i żal do świata. Moje sny zmieniły w koszmary, dni stały się...

— Właściwie czym? — przerwałam pisanie i spojrzałam na Maćka leżącego na łóżku. NA

¹ Wydarzenia, o których mowa, zostały opisane w tomie pt. *Tajemnica rodzi kłopoty*.

MOIM ŁÓŻKU! — Dlaczego leżysz w butach?
Pozwolił ci ktoś?

— He?

— Zmiataj, bo za chwilę sama cię zmiotę —
warknęłam ostrzegawczo.

Podobnie warczy Franka, gdy Demon pró-
buje jeść z jej miski. Ciekawe, kto kogo naśla-
duje.

— O co ci chodzi? — mój braciszek ani my-
ślał się ruszyć. — Zadajesz jakieś głupie pytania,
tylko nie wiem — mnie czy komputerowi.

— Tobie! — wstałam gwałtownie, aż fotel
podskoczył. Maciek również.

Stał przede mną wyprężony niczym żołnierz
przed generałem. Gdyby nie głupia mina, moż-
na by pomyśleć, że się przestraszył.

— Melduję zejście z łóżka, sir! — dotknął
czoła daszkiem z dłoni.

— Nie pajacuj — kujnęłam go łokciem pod
zębro. — A poza tym to nie USA, w Polsce salu-
tuje się dwoma palcami i nigdy do gołej głowy.
Co tak stoisz?

— Nie było rozkazu „spocznij” — uśmiechnął się szelmowsko. Od tygodnia grał w jakąś wojenną grę i nieco mu odbijało.

— Spocznij — mruknęłam bez przekonania.

— Sir, yes sir! — huknął radośnie, po czym rozluźnił się, co w jego przypadku oznaczało zgarbienie się i łypanie spode łba. — Robię sobie żarty, siostra, bo jeszcze trochę i zaczniesz na mnie szczekać.

Rozległ się sygnał SMS. Spojrzeliśmy na siebie.

— To twój — powiedziałam.

Maciek wyjął telefon z kieszeni spodni, odczytał wiadomość i usiadł na łóżku, ciężko wzdychając.

— Coś się stało? — zapytałam z niepokojem.



— Stało się, Baśka, stało. Cieleń oknem wyleciało, a poza tym Patyk wzywa nas na naradę.

— Patyk? Wrócił z gór? — klasnęłam w dłonie z radości.

— Niestety tak. Wczoraj wieczorem.

— Dlaczego cię to smuci?

— Deszcz pada — machnął ręką w stronę okna. — Nie chce mi się moknąć.

— Nie jesteś z cukru, bracie — uśmiechnęłam się podekscytowana myślą, że może wreszcie coś się wydarzy. Coś, co zakończy tę okropną nudę.

Szliśmy skuleni pod parasolem, trochę zbyt lekko ubrani jak na taką pogodę. Jeszcze niedawno mieliśmy upały i mnóstwo turystów, a teraz? Grzybów jak na lekarstwo, na jeziorze wysoka fala, a na domiar złego umówiliśmy się, że odpoczniemy od przygód. To znaczy Patryk Doleba umówił się z nami, by nie robić żadnych akcji, gdy będzie w Zakopanem.

— Cały rękaw mam mokry, bok spodni też — poskarżył się Maciek, usiłując nie wdepnąć w olbrzymią kałużę. — Przesuń parasol.

— Ani myślę, mogłeś wziąć swój — prychnęłam. — Wystarczy, że przez ciebie mam mokre buty. Ciesz się, że w ogóle pozwalam ci...

Przerwałam, bo na ulicy pojawiła się dziwna postać w czarnym płaszczu przeciwdeszczowym z kapturem. Błądą twarz mężczyzny zdobiły czarne wąsy, podkrecone jak u aktora z niemego filmu. Na nasz widok podskoczył radośnie w miejscu, po czym ruszył biegiem przez kałużę, wzbijając fontanny wody.

— Co to za... — zaczął Maciek, lecz nie zdążył dokończyć, ponieważ wąsacz był tuż.

— Mein Gott!² — krzyknął donośnie. — Nareszcie żywa dusza!

² Mein Gott – (z j.niem.) Mój Boże!



ROZDZIAŁ 2

Bardzo nietypowy pan

Obcy miał dziwny, zduszony głos i akcent z drażniącym ucho, wibrującym „er”, zaś „y” wymawiał jak „i”. Wbił we mnie bladoniebieskie źrenice, badawczo się przyglądając.

— Jednak wieś nie wymarła — ucieszył się, a potem spojrzał na Maćka. — Wy tutejsze?

— Tutejsze — potwierdził mój brat. — To znaczy, eee, tutejsi. Tak? — upewnił się, zerkając na mnie.

— Tak — westchnęłam, zde gustowana poziomem jego inteligencji.

Mężczyzna okręcił się na palcach niczym baletnica, a poły jego ortalionowego płaszcza zawirowały z szelestem.

— Oh, Ich bin sehr zufrieden³, że was napotykałem — zrobił gest, jakby chciał nas uściskać.

Odruchowo cofnęliśmy się o krok. Rozejrzałam się. Wieś rzeczywiście wyglądała na opuszczoną. Na ulicy żadnego ruchu, nawet psy gdzieś się schowały.

— W czym możemy panu pomóc? — zapytałam, starając się nie patrzeć na jego wąsy, w obawie, że parsknę śmiechem.

— Bo my trochę się spieszymy — dodał Macek.

Nieznajomy wydobył spod płaszcza mapę Polski, nie przejmując się deszczem rozłożył ją, po czym stuknął palcem w maleńką kropkę przy błękitnej plamie.

— Czy to Bukowa Góra?

³ Ich bin sehr zufrieden – (z j. niem) Jestem bardzo zadowolony.

Zerknęłam na wskazane miejsce.

— Owszem, jak najbardziej.

— A gdzie tu kuźnia?

— Co to jest kuźnia? — zdziwił się Maciek, odgarnąwszy z czoła mokre włosy.

— Nie rób obciachu — syknęłam. — Nie wiesz, co to jest kuźnia?

— Niby skąd?

— Kuźnia to tam, gdzie konie podkuwają podkownikami — pospieszył wąsacz z wyjaśnieniem. — Żeby ciągać furmanki.

Maciek zmrużył oczy, pomyślał przez chwilę, wreszcie wzruszył ramionami.

— Zdaje się, że u nas konie nie ciągną furmanki, bo nie mamy czegoś takiego. Od ciągnięcia są ciągniki — powiedział. — Takie wielkie maszyny na kołach — dodał, widząc niezrozumienie malujące się na twarzy przybysza.

— Szkoda, byłem pewien, że jest kuźnia. Oszukali mnie, oszuci — zmartwił się i wyraźnie przygał.

W tym momencie coś mi zaświtało.

— Zaraz, chyba wiem, o co chodzi — pstryknęłam kilkukrotnie palcami, by przyspieszyć myśli.

— Tak? — Maciek i nieznajomy spojrzeli na mnie z nadzieją.

— No tak, przypomniało mi się. Kiedyś, bardzo dawno temu, jeszcze jak tato chodził do szkoły, była tu prawdziwa kuźnia. Tato opowiadał, że kiedyś z kolegami zakradli się do kowala i... Zresztą nieważne — machnęłam ręką. — Kuźnia, a właściwie muzeum czy coś, jest za Ośrodkiem Zdrowia. Powinien pan pójść w prawo, ulicą Szkolną, potem prosto, minie pan kościół i skręci znów w prawo. Za Ośrodkiem jest taki park i żwirowa droga, trafi pan z pewnością.

— Danke, danke schön⁴ — mężczyzna odechnął z ulgą. — Oddźwięczę się za pomoc.

— Chyba „odwdzięczę” — poprawił Maciek.

⁴ Danke schön – (z j. niem.) Pięknie dziękuję.

— Ty nie musisz — wążacz klepnął go przyjacielsko w ramię. — Wystarczy, że ja. Auf Wiedersehen⁵ — uśmiechnął się, odchodząc tanecznym krokiem we wskazanym przeze mnie kierunku.

— To bardzo, hm, bardzo nietypowy pan — powiedział Maciek drżącym głosem.

⁵ Auf Wiedersehen – (z j. niem.) Do widzenia.





— Bardzo nietypowy — zgodziłam się. —
Ale pomagać trzeba, co nie?

— Tak sądzisz?

— Masz wątpliwości?

— No nie wiem. Coś mi mówi, że nadciągają
kłopoty — pociągnął nosem.

— Prędzej katar — uśmiechnęłam się i poda-
łam mu chusteczkę.

Spis treści

Poprzednio w „Piątce z Bukowej Góry”	5
ROZDZIAŁ 1 Patyk wzywa na naradę.	7
ROZDZIAŁ 2 Bardzo nietypowy pan.	12
ROZDZIAŁ 3 Co ugryzło psa?	19
ROZDZIAŁ 4 Krucabomba.	25
ROZDZIAŁ 5 Bursztynowe serduszko	31
ROZDZIAŁ 6 Sjaśniagała	37
ROZDZIAŁ 7 Kolega taty	44
ROZDZIAŁ 8 Muzeum Rzemiosła	51
ROZDZIAŁ 9 Zaskakująca wizyta	57
ROZDZIAŁ 10 Pięknie, że dech zapiera	64
ROZDZIAŁ 11 Baśka, co ty próbujesz zrobić?.	73
ROZDZIAŁ 12 Ważniejsze sprawy	79
ROZDZIAŁ 13 List od profesora	85
ROZDZIAŁ 14 Skarb trzech pokoleń.	94
ROZDZIAŁ 15 Wstrętne kociska	100
ROZDZIAŁ 16 Niespodziewany zwrot akcji.	108
ROZDZIAŁ 17 Może kiedyś	118